PRZYJACIEL DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodziezy,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, po niemiecku („Veränderungen während des Druckes“) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 18. Chełmno, dnia 1 Maja 1869. **Rok I.**

Leśna Panna.

Kasia była młodziutką dziewczyną; matka jéj była wdową i nie miała nic więcéj jak tylko nikczemną chałupkę i dwie kozy, ale Kasia była zawsze wesoła. Od wiosny do jesieni pasała kozy w poblizkim lesie brzozowym. Zawsze kiedy szła do lasu, dawała jéj matka kawałek chleba i wrzeciono, przykazując, aby pełne naprzędła. Kasia, idąc do brzeziny, śpiewała i skakała. Gdy tam przyszła, puszczała kozy na pastwę, a usiadłszy pod drzewem przędła, że wrzeciono warczało. Przy tem śpiewała, że się po lesie rozlegało a kozy się pasły. Gdy już słońce wskazywało południe, zawołała na kozy, dała im po kąsku chleba, aby się nie rozbiegły, i poskoczyła do lasu po trochę jagód lub innego leśnego owocu, jaki właśnie był, aby miała okrasę do chleba. Gdy się najadła, wtedy śpiewając tańcowała wesoło, że aż słoneczko, patrząc na nią przez drzewa, się cieszyło, a kozy myślały sobie: „Oto mamy wesołą pastuszkę!“ Po tańcu znowa przędła pilnie, tak iż matka nigdy jéj wieczorem nie łajała, że wrzecionko próżne.

Raz, gdy się podług zwyczaju w samo południe do tańca szykowała — stanęła nagle przed nią przecudna panna. Ubrana była w bieli, ale szaty były cieniuchne jak pajęczyna, długie włosy złotéj barwy spływały aż do pasa, a na głowie miała wieniec z leśnych kwiatów. Kasia zadrzała. Panna mile się do niéj uśmiechnęła i rzekła: „Kasiulu, ty rada tańcujesz?“ — Skoro tak pięknie panna przemowiła, to Kasia się więcéj nie bała, odrzekła więc na to: „O jabym cały dzień tańcowała!“ — „To pójdź, zatańcujem razem, ja cię nauczę,“ mówiła panna, a objąwszy Kasię, zaczęła z nią tańcować. Skoro się tylko w koło puściły, tak i cudna zagrała kapela, że aż serduszko Kasiuli żywiéj bić zaczęło. Byli to śpiewacy, którzy przybyli na skinienie leśnéj panny: słowiki, skowronki, szczygły, dzwońce, kosy, zięby, sikory i inni ptacy. Lica Kasi płonęły, oczy błyszczały, zapomniała o kozach, o wszystkiém, a tylko patrzała na swę towarzyszkę, która leciuchno suwała po murawie, że ani trawki stopkami nie zdeptała. Tańcowały od południa do wieczora, a Kasię nogi nie bolały. Wtém śliczna panna stanęła, a zaraz ucichła kapela, a panna naraz zniknęła. Kasia obejrzała się naokół i dostrzegła, że słońce właśnie zachodziło i że wrzeciono niepełne. Pognała kozy do domu a w drodze czyniła sobie cierpkie wyrzuty, że się dała od pięknéj panny oszukać i postanowiła sobie, że gdyby jeszcze kiedy do niéj panna przyszła, to jéj nie usłucha. Kozy nie słysząc za sobą śpiewania oglądały się często na pastuszkę, a i matka się dziwiła, że córka nie śpiewa, dlatego pytała jéj się, czy nie chora? Wymówiła się Kasia, że bardzo wiele śpiewała, to się jéj już i nie chce. Schowała potem len niesprzędziony i wrzeciono, chcąc nazajutrz powetować, co omieszkała, ale o pannie nic nie powiedziała.

Na drugi dzień jak zwykle pędziła Kasia kozy do brzeziny i już znowu wesoło śpiewała. W lesie siadła pod drzewem i przędła pilnie a kozy się pasły. Gdy już było południe dała Kasia kozom po kawałku chleba, a uzbierawszy sobie jagód zaczęła

jeść i z kozami rozmawiać. — „O moje kózki, dziś nie będę tańcowała,“ mówiła, kładąc kruszyny chleba na kamień dla ptaszków. „A dlaczego nie chcesz tańcować?“ ozwał się głos miły, a śliczna panna stanęła nagle przed nią, jakby z obłoków spadła. Kasia się przelękła i zamknęła oczy, aby panny nie widziała i dopiero na powtórne zapytanie rzekła: „Ach wybaczcie, piękna panno, nie mogę z wami tańcować, gdyż trzeba mi się spieszyć z przędzeniem. Gdybym znów dziś nie przędła, toby matka mnie łajała. Nim słońce zajdzie, powinnam dogonić, com wczoraj opuściła.“ „Pójdź jeno tańcować, a nim słońce zajdzie, znajdzie ci się pomoc!“ rzekla panna, a podgiąwszy sukienkę i ująwszy Kasię, zaczęła tany. Ptaszkowie nucili wesoło, Kasia zapomniała o przędzy, kozach i o Bożym świecie, a tańczyła do upadłego. Wtem zamilkła kapela, a panna tańczyć przestała. Kasia zaczęła biadać, że len niesprzędziony i że się matka gniewać będzie. Krasna panna schwyciła za wrzecionko i zaczęła prząść, że wrzeciono furczało, a przędła tak szybko, że nim słońce zaszło, już wszystek len sprzędła. Dając dziewczynie pełen zwój przędzy, przemówiła piękna panna: „Motaj a nie mów przy tem nic złego — pamiętaj to sobie“, a zaraz zniknęła, jakby w ziemię zapadła. Kasia była spokojna, śpiewała sobie przez drogę, a kozy skakały.

Trzeciego dnia rano znowu zapędziła kozy do brzeziny, a usiadlszy pod drzewem siadła i przędła. Gdy było południe, dała kozom po kawałku chleba, nazbierała sobie jagód, a kładąc okruszyny ptakom, mówiła: „Moje kozuchny, dziś wam zatańczę!“ Poskoczyła, złożyła ręce i już chciała spróbować czy tak będzie umiala jak śliczna panna, gdy oto ona sama przed nią stanęła. Wnet się tany rozpoczęły, a przy pięknéj muzyce tancerki suwały po murawie. Kasia zapomniała o przędzy i kozach a tylko śliczną pannę widziała przed sobą i nic nie słyszała tylko cudną muzykę. Tańcowały od południa do wieczora. Wtém panna stanęła muzyka umilkła. Kasia widząc próżne wrzeciono, zaczęła płakać i wyrzekać, obawiając się gniewu matki. „Daj mi twoją torbę, a wynagrodzę ci, coś dziś omieszkała!“ rzekła piękna panna. Kasia podała jéj torbę a panna na chwilę zniknęła i wnet potem podając torbę mówiła: „Nie tu, lecz dopiero w domu na to patrz!“ — a w téj chwili zniknęła.

Kasia obawiała się z początku spojrzeć do torby, jednakże późniéj brała ją chętka, aby obaczyć. Torba była lekka, jakby w niéj nic nie było, zatem trzeba było zajrzeć, czy jéj czasem panna nie oszukała. Aż się zlękła, gdy zobaczyła, że torba była napełniona brzozowym liściem. Dopieroż zaczęła płakać, wyrzucając sobie, że była tak łatwowierna. W złości zaczęła rzucać liście na drogę i tylko trochę na spodku zostawiła. Obawiała się iść do domu. Kozy nie mogły poznać pastuszki.

W domu na progu już na nią czekała matka zagniewana. „Na Boga dziewczyno, coś mi ty wczoraj za przędzę przyniosła“, były pierwsze jéj słowa. „Dlaczego“? zapytała Kasia. „Skoro odeszłaś rano, tak zaczęłam motać, ale przędzy jak nie ubywa, tak nie ubywa. Motam i motam, a gdy końca nie było, krzykłam zagniewana: „A co za zły duch to prządł? wtem przędza zniknęła. Powiedz, co to ma znaczyć?“

Kasia przyznała się do wszystkiego i zaczęła o pięknéj pannie opowiadać. „To była leśna panna“, rzekła zdziwiona matka, „około południa i północy leśne panny tańcują. Szczęście, żeś nie chłopiec, bobyś nie wyszła żywa z jéj objęcia. Tak długo by z tobą tańcowała, dopókiby duch był w tobie, alboby cię na śmierć załechtała. Atoli z dziewczętami dobrze się obchodzą, a często je bogato obdarzą. Szkoda ześ mi o tém pierw nie powiedziała, gdybym była nie zaklęła, tobym miała przędzy co niemiara. Kasia przypomniala sobie torbę, gdyż przyszło jéj na myśl, że kto wie: co za znaczenie mają te liście.

Zobaczy do torby, a wtem krzyknie uradowana: „Zobaczcie tylko matusiu!“ Matka spojrzy i ręce z dziwu załamie, bo oto liście



Złota czyli królewska kaplica.

brzozowe zamieniły się w złoto. „Ona mi tak kazała, że nie tu, ale w domu na to patrz, alem ja nie usłuchała“, rzekła Kasia. „Szczęście, żeś wszystkiego nie wyrzuciła“, rzekła matka.

Rano poszły obydwie patrzeć na to miejsce, gdzie Kasia liście wyrzuciła, ale tam tylko świeże liście brzozowe leżało. Atoli i bez tego bogactwo, które Kasia do domu przyniosła, było wielkie. Matka kupiła piękne gospodarstwo, a Kasia już kóz pasać nie potrzebowała. Choć wszystkiego miała dosyć, to jednak nic jéj takiéj nie sprawiało rozkoszy, jak owe tany z leśną panną. Chodziła często do brzeziny, aby ujrzeć leśną pannę — ale już jéj nigdy nie zobaczyła. —

Złota czyli Królewska Kaplica w Poznaniu.

Kaplica ta, zwana złotą, że cała błyszczy od złota albo królewską, że w niéj złożone prochy polskich królów Mieczysława I i Bolesława Wielkiego, znajduje się w kościele katedralnym w Poznaniu. Na boku po lewéj stronie wznoszą się posągi tych wielkich naszych monarchów, a po prawéj sarkofag czyli trumma, kryjąca w sobie ich popioły. U góry na sklepieniu wymalowani wszyscy znakomitsi święci patronowie polscy. Jest tam więc wizemnek ś. Wojciecha, ś. Stanisława, ś. Kazimierza, ś. Jacka, ś. Kingi, ś. Salomei, ś. Jadwigi i wielu innych naszych świętych rodaków i rodaczek. W środku tego wieńca świętych Patronów widzisz Boga Ojca, błogosławiącego polskiéj ziemi, otoczonego chorami aniołów.

Poniżéj biały orzeł, godło Polaków od najdawniejszych czasów, z ojczystego ulatujący gniazda. W środku kaplicy znajduje się ołtarz N. Maryi Panny, w którym obraz nie jest malowany, ale mozaikowany, to znaczy, że jest ułożony z pojedyńczych kawałków marmuru najrozmaitszéj barwy, które tak są sztucznie poukładane, że tworzą piękne obrazy. Jedném słowem jest ta kaplica cudną, wspaniałą, zachwycającą i ktokolwiek z was będzie w Poznaniu niech czemprędzéj pospieszy ją zobaczyć.

A czy znacie życie i czyny Mieczysława i Bolesława? Mieczysław, z tego pamiętny, że r. 965 zaprowadził w Polsce chrześciaństwo, a Bolesław Wielki, także Chrobrym zwany, syn Mieczysława, utrwalił dzieło ojcowe, zakładając biskupstwa, klasztory, kościoły i szkoły i roszerzył szeroko i daleko granice Polski. Jestto największy polski bohater. Od Dniepru do Sali, od rzeki Ossy po za Karpaty rozciągała się Polska za czasów Bolesława.

Ileż to pięknych wspomnień budzi w duszy każdego Polaka ta złota czyli królewska kaplica w Poznaniu. Głównie do jéj wzniesienia przyczynił się zasłużony Polak Edward Raczyński, który téż w Poznaniu tak zwaną bibliotekę Raczyńskich założył. Cześć jego pamięci!

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Chełmnie. Druk H. F. Boeniga w Gdańsku.